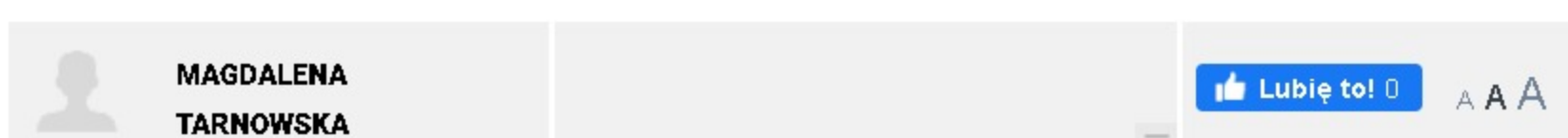


Poradnik teatralny



Lubię to! 0



Fot. Piotr Dłubak

Brak Ci pewności siebie? A może asertywność nie jest Twoją mocną stroną? Poradniki to przeżytek – zatrudnij *life coacha*! Nie wiesz co zrobić z pieniędzmi? Zatrudnij *coacha*! *Trener życia* podpowie, jak żyć – o ile wcześniej nie umrzesz z nudów...

Nick Reed napisał *Trenera życia* w 2008 roku. Światowa premiera sztuki na londyńskim West Endzie wpisała się w obowiązującą w tamtym czasie modę na *life coaching*. Wynikiem tego był ogromny komercyjno-artystyczny sukces przedstawienia, które w Anglii wciąż cieszy się niesłabnącym powodzeniem. U nas o *Trenerze* po raz pierwszy usłyszano trzy lata później, kiedy to Wojciech

Malajkat wyreżyserował spektakl na podstawie tekstu Reeda w warszawskim Teatrze Syrena. Jaką miał koncepcję na inscenizację tej typowej farsy? Zrobił z niej komediodramat romantyczny – współczesną wersję bajki o skrzywdzonym przez los Kopcuszkę i zagubionym Księciu, a teraz przyjechał z tym samym pomysłem do Częstochowy, aby podbić serca tutejszej publiczności.

Kto widział warszawską realizację, od razu dostrzeże podobieństwa w warstwie wizualnej. A to dlatego, że autorką scenografii, która sprowadza się do korporacyjnego *must have*, ponownie jest Julia Skrzynecka. Ścianę w głębi sceny zasłania ścianka szyb w czarnych ramach, z boku stoi duże biurko zasypane papierami, za nim biała tablica suchościeralna. Obowiązkowo dwa biurowe fotele na kółkach plus elegancka zamszowa kanapa. Z tym, że ta ostatnia to w spektaklu *pars pro toto* mieszkania Wendy. Zmianę miejsca akcji sygnalizuje światło barwiące transparentny parawan to na zielono (sceny w biurze), to na czerwono (u Wendy) czy niebiesko (momenty refleksji, głównie w monologach Colina). Mając na uwadze skojarzenia z sygnalizatorem świetlnym i opinie specjalistów na temat wyciszających właściwości barwy niebieskiej, można by uznać ten chwyt nawigacyjny za dość interesujące rozwiązanie inscenizacyjne.

Fiona (Iwona Chołuj) jest pracoholiczką na wysokim stanowisku, zdobyłym dzięki pomocy personalnego *coacha* Colina (Sambor Czarnota). Teraz znów potrzebuje jego pomocy – w ramach awansu dostała asystentkę, która zdaje się przypadkiem beznadziejnym: ma same wady i poza umiejętnością parzenia dobrej herbaty nie widzi żadnych swoich zalet. Fiona obiecuje Colinowi dobry kontrakt w zamian za kilka sesji z Wendy (Sylwia Karczmarczyk). Oczywiście pod warunkiem, że będą skuteczne, a więc podniosą samoocenę dziewczyny, co z kolei korzystnie wpłynie na jej efektywność w pracy. Mężczyzna przyjmuje zlecenie. I tak zaczyna się ciąg rozmów o życiu, przeplatany terapeutycznymi ćwiczeniami i odgrywaniem scenek. W trakcie terapii Colin odkrywa, że przyczyny problemów Wendy należy szukać w przeszłości. Próbuje więc na wszelkie sposoby odciąć ją od tego, co było i zmienić jej sposób myślenia, a przy okazji ona nieświadomie zmienia jego. Zanim jednak pojawią się napisy końcowe, zakochują się w sobie.

Pomysł na wystawienie spektaklu, którego akcja opiera się na motywie poszukiwania drogi do samodoskonalenia przy pomocy profesjonalnego *coacha*, może i sprawdził się w stolicy, gdzie ludzie mają trochę inną mentalność od mieszkańców pozostałych regionów Polski. Na Śląsku *life coaching* wydaje się tematem znanym głównie z małego ekranu. A co za tym idzie, niekoniecznie zajmującym. Sprawę pogarsza fakt, że Malajkat podaje tekst Reeda w sposób typowo serialowy: montuje chronologicznie następujące po sobie scenki, rozwleka akcję do granic możliwości, jakby w perspektywie miał robienie następnego odcinka. Próbuje mówić o rzeczach ważnych (źródła problemów, poszukiwanie siebie, pokonywanie słabości), ale w sposób tak oczywisty i przewidywalny, że właściwie nie dowiadujemy się niczego nowego. Humoru tu jak na lekarstwo, refleksja istnieje tylko w zamyśle twórców. Za dużo w tym spektaklu serialu, i to niestety takiego nie najwyższych lotów.

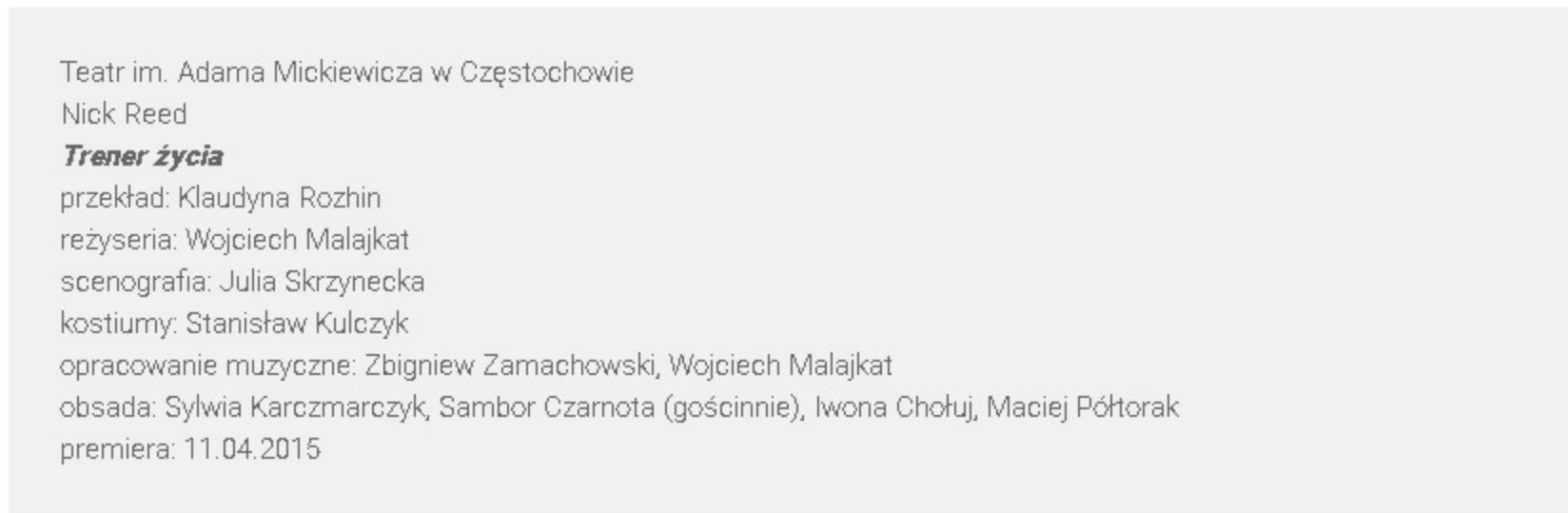
Może dlatego reżyser do roli Colina zaproponował Sambora Czarnotę – znanego szerszej publiczności głównie z ról w telewizyjnych produkcjach, na co dzień aktora łódzkiego Teatru Jaracza. Czarnota fantastycznie odnajduje się w zaproponowanej przez reżysera konwencji. Jego Colin to typ filmowego amanta, w którym na pierwszy rzut oka można się zakochać. Przebojowy, pewny siebie, perfekcyjny: w dopasowanym granatowym garniturze, amarantowej koszuli i karmelowych butach do kompletu. Brak umiaru w gestyce i tekst wypowiedziany z emfazą składają się na obraz bohatera, który pod maską człowieka sukcesu skrywa twarz *losera* po rozwodzie. Aktor z niesamowitym wdziękiem lawiruje między tymi dwoma wizerunkami swojej postaci, nie stroniąc przy tym od nadekspresji. Nadmiar środków wyrazu nie razi, kiedy Czarnota występuje w duecie z Sylwią Karczmarczyk (choć chemii nie ma między nimi żadnej); gorzej, gdy pojawia się na scenie z Iwoną Chołuj (w roli Fiony jeszcze bardziej zmanierowaną od niego). Wtedy oboje wzbudzają głównie irytację i tylko nie wiadomo, kto większą. Z drugiej strony bohaterowie żyją w świecie pozorów. Może więc irytująca sztuczność była poniekąd wpisana w wizję reżysera.

Bardziej naturalnie wypada Sylwia Karczmarczyk jako nieporadna życiowo Wendy. Radzi sobie całkiem nieźle, ale w scenach, które powinny poruszać (np. scena „pisania” listu do matki czy ta, w której dziewczyna dzieli się wspomnieniami z *coachem*), siedzimy nieporuszeni. Lepsze w jej wykonaniu są natomiast sceny o charakterze komediowym, jednak najlepsza z nich (scenka, w której Colin parodiuje Alexa – chłopaka Wendy) to przede wszystkim popis gry aktorskiej Czarnoty. Maciej Półtorak pojawia się na scenie w roli Alexa, który, zgrzywając wielkiego artystę, unika pracy, jak tylko może. Nie jest to rzecz jasna rola na miarę Hamleta w przedstawieniu André Ochodlo, ale Półtorak gra naprawdę przyzwoicie.

Kilka słów na podsumowanie by się przydało. Może powinnam kupić sobie jakiś poradnik? Zapytać osobistego doradcy? Nie dziękuję, mam swój rozum – zakończę tekst małą dygresją. Niedawno nową książkę wydała Dorota Masłowska. W tej oto książce będącej zbiorem felietonów parakulinarych autorka we właściwym sobie stylu opisuje m.in. metodę radzenia sobie z upałem: „Nalewamy do zwyczajnej szklanki trochę wody (mniej więcej 3/4) i wprowadzamy do jamy ustnej”. Ktoś się uśmiechnie, wiedząc, że nie o treść samą tutaj chodzi, ktoś inny powie: „banał!”.

Trener życia to taki teatralny poradnik z wskazówkami *à la* wyżej zacytowana Masłowska, który Malajkat jak wytrawny sprzedawca próbuje wcisnąć niezdecydowanej klienteli. Szkoda, że w przypadku częstochowskiego spektaklu za treścią złożoną z banałów nie kryje się nic więcej. Polecam tym, którzy chcą się dowiedzieć, „jak wydać pieniądze i potem żałować”.

3-06-2015



TAGI: Julia Skrzynecka, Wojciech Malajkat, Stanisław Kulczyk, Nick Reed, Klaudyna Rozhin, Częstochowa, Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie,

Udostępnij

Lubię to! 0

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie

PRZECZYTAJ TEŻ

- Magdalena Tarnowska
Gra o tron
- Magdalena Tarnowska
Pustka na białoczerwonym tle
- Łukasz Drewniak
Kolonotatnik 57: WKURW
- Miłosz Markiewicz
Z klasą w teatrze
- Magdalena Figzał-Janikowska
Pewniejsza zima w sercu niż za oknem
- Magdalena Tarnowska
Polityczna gra bez zasad

KALENDARIUM

- 16** XI 2022
Międzynarodowy Festiwal Sztuki Opowiadania XVII edycja - Pieśniarze i ich opowieści
- 21** XI 2022
XLVIII Tyskie Spotkania Teatralne
- 03** XII 2022
Cykl "Bóg i proch" - część szósta

BĄDZ NA BIEŻĄCO

